Nr. 69. **Piątek.** **Kraków, 31. października 1902.**

KURYEREK KRAKOWSKI

Ilustrowane pismo codzienne dla wszystkich

Numer soboty w podwójnej objętości.

Cena egzemplarza 2 ct.

Przedpłata miesięcznie:
w Krakowie 1 Kor.
na prowincyi 1 Kor. 40 gr.

Ogłoszenia po 20 groszy za wiersz petitu.

Kuryerek opuszcza prasę codziennie z wyjątkiem niedziel i uroczystych świąt o godzinie 5 popołudniu.

Za redakcyę odpowiedzialny: Adolf Landowski.

Adres wydawnictwa: Kraków, Karmelicka 7. — Nr telefonu 494.

Redakcyą kieruje: Feliks Mrawinczyc.

Wydawca: Feliks Mrawinczyc i Spółka.

Barbarzyński wymiar sprawiedliwości.



(Opis wewnątrz numeru).

Zaproszenie
do przedpłaty:

Przedpłata na „Kuryerka krakowskiego“ wynosi miesięcznie:

w Krakowie . . . 1 kor.
na prowincyi . . . 1 kor. 40 h.

Numer poszczególny kosztuje 2 ct.

Gadatliwy poseł.

Przed paru dniami poseł Bassermann oświadczył w parlamencie niemieckim, co następuje:

— Zanim my Niemcy nie będziemy mieli silnej floty, byłoby rzeczą zupełnie chybioną uprawianie polityki, nieprzyjaznej względem Anglii.

Korespondenci berlińscy dzienników angielskich telegrafowali natychmiast owe szczere, lecz bardzo nieostrożne słowa Bassermanna do Londynu.

Dzienniki angielskie znalazły w nich potwierdzenie ostrzeżeń, które już oddawna bardziej przewidujący politycy i publicyści angielscy ślą pod adresem rządu i opinii publicznej w Wielkiej Brytanii.

Owe ostrzeżenia twierdzą, że najgorszym wrogiem Angli są Niemcy. Maskują się one przecież dlatego, że obecnie jeszcze nie posiadają sił odpowiednich, by zgnieść Anglię bez żadnego ryzyka.

To wrogie usposobienie żywi nietylko lud, ale i rząd niemiecki; ten ostatni przecież jest na tyle mądrym, że się maskuje tak długo, dopóki nie będzie gotowym oręż, który mu ma posłużyć do zgniecenia Anglii.

Zrozumiałem też jest, że skutkiem wypaplania się Bassermanna nastrój antyniemiecki w masach angielskich szerzy się i potęguje, i nie może być inaczej!

Z chwilą, gdy przejrzano w Angli prawdziwe zamiary Niemiec, maskowane obłudnemi komplementami, wojna anglo-niemiecka jest tylko kwestyą czasu.

Najpopularniejszy dziennik londyński „Daily Mail“ dzień po dniu przypomina teraz Anglikom, że Niemcy budują flotę po to, by zniszczyć Anglię. Trzeba więc — woła ten organ, czytany dziennie przynajmniej przez pięć milionów ludzi — by Anglicy uprzedzili Niemców.

Najpoważniejszy tygodnik londyński „Spectator“ jest tego samego zdania. Wzywa on rząd, by studyował bacznie cele polityki niemieckiej i starał się Niemcy odosobnić, tudzież osłabić jej stanowisko międzynarodowe.

Dyplomacya niemiecka chyba nie będzie wdzięczną panu Bassermannowi za jego szczerość.

Z państwa dobrych obyczajów i bojaźni bożej.

Nad obaleniem kanclerza, hrabiego Bülowa, pracuje „rząd poboczny“ w Niemczech.

Ironia losu chce, że go on sam sobie wychował. Źródłem tego rządu jest Wielkie Księstwo Poznańskie. Tam jeszcze za kanclerstwa Capriviego powstało owo „Stowarzyszenie Marchii Wschodniej (Ostmarkenverein), zwane „hakatystami“. Już wtedy działało ono zupełnie jawnie przeciw tendencyom rządu, który chciał złagodzić w tej prowincyi system Bismarkowski.

Upadek Capriviego był pierwszem zwycięstwem tego obecnego rządu. Z biegiem czasu hakatyści podali rękę wszechniemcom, których siedzibą urzędową — Lipsk. Hakatyści — wszyscy co do jednego — należą do „Alldeutscher Verband“ (Związku wszechniemieckiego), większość wszechniemców należy czynnie do hakatystów, a wszystkie ich dzienniki i tygodniki popierają program i robotę hakatystyczną.

W ten sposób powitała sieć filii sieć, obejmująca całe Niemcy, filie które na rozkaz z góry mogą prowadzić i prowadzą taką agitacyę, jaka w danej chwili odpowiada potrzebom i zapatrywaniom prowodyrów rządu pobocznego.

Przed dwoma laty i przed rokiem wszechniemcy szli ręka w rękę z kanclerzem, hr. Bülowem. Czynił on im bowiem rozmaite ustępstwa, które polityce Rzeszy Niemieckiej nadały pię-

POD TYARĄ PAPIEŻA.

POWIEŚĆ.

6

Przeszedł u podnóża monasteru św. Grzegorza Wielkiego, powrócił do łuku Konstantyna i, po chwili wahania, wpadł nagle w mury Kolizeum.

Pod arkadą, gdzie wczoraj dostrzegł światełko, zastał rozłożonych, dokoła zagasłego ogniska, dwunastu ludzi, szubieniczników z wejrzenia, którzy dworsko powitali go.

Cały dzień upłynął im na rozmowie o przeszłości i przyszłości, i baron w otoczeniu swej szlachty dotrwał cierpliwie do chwili, kiedy zadźwięczał głos dzwonu, zachęcający Rzymian do zgaszenia ognisk i pozasuwania rygli. Wtedy puścił się drogą, wiodącą do jego zamku, z miną przezornego mieszczanina, który zakrywa oblicze, aby nie być poznanym podczas nocnej wycieczki.

II.

Msza pasterska Grzegorza VII.

W wilię Bożego Narodzenia rozeszła się w Rzymie pogłoska, że papież będzie sam osobiście odprawiał mszę Świętą o północy w kościele Santa Maria Maggiore. Była to stara świątynia, przez lud nawiedzana; około filaru najbliższego ołtarza, wierni korzyli się przed cudownym obrazem Matki Boskiej z Dzieciątkiem, roboty Śgo Łukasza apostoła, z Azyi sprowadzonym.

Podczas morowego powietrza, księża obnosili po ulicach miasta starożytny ten obraz, błyszczący od złota i dyamentów, i zawsze Bóg pole[illegible] uśmierzał zarazę.

Noc Bożego Narodzenia była wielką uroczystością w kościele Santa Maria-Maggiore: zbierano się tam ze wszystkich okolic Rzymu; w pustem ustroniu Esquilinu, przybytek ra[illegible] oświetlony rzęsiście, wabił zdaleka pielgrzymów i pasterzy, tak samo jak przed wieki pasterzy palestyńskich ciągnęła stajenka w Betleem.

Od trzech dni wiał straszny s[illegible], a czarne chmury zasłaniały horyzont. Nad wieczorem góry Tivoli i Tusculanum we mgłę się spowiły, a ponad morzem zaczęły grzmoty huczeć. Ściemniło się raptownie; wściekła burza wybuchła. Deszcz lał tak rzęsisty, jak powiada kronikarz spółczesny, [illegible]dzono, iż wrócił potop biblijny.

Pioruny biły jednocześnie we wszystkie wzgórza; sine błyskawice p[illegible]

tno wszechniemieckiej. Temi ustępstwami było zaostrzenie systemu w Poznańskiem, wzięcie w obronę Niemców na Węgrzech i ostra polemika w parlamencie z rządem węgierskim, wreszcie mowa przeciwko Chamberlainowi, na trzeci dzień osłabiona rodzajem przeprosin. Bądźcobądź wszechniemcy uważali hrabiego Bulowa za jednego ze swoich; cała prasa hakatystyczna i wszechniemiecka w Rzeszy i w Austryi wychwalała Bulowa na całej linii, stawiając go wysoko na piedestale.

Na odwrót Bulow z niezmierną ostentacyą popierał wszędzie, gdzie mógł, dążenia wszechniemieckie materyalnie i politycznie. W myśl ich programu rozstrzygnął np. sprawę szkół niemieckich za granicą. Nadzór nad owemi szkołami należy do kanclerza, a siły nauczycielskie i administracyjne, zajęte przy tych szkołach, mają prawa wszelkie urzędników Rzeszy, i otrzymują emeryturę ze skarbu tej ostatniej. Innemi słowy, w szkołach niemieckich, rozrzuconych po całej kuli ziemskiej, pozyskała na podstawie tej organizacyi Rzesza sieć politycznych placówek, gdzie pracują jej agenci przez nią uposażeni i zabezpieczeni na przyszłość. Ładniejszej organizacyi wszechniemieckiej trudno sobie wyobrazić.

Dopiero teraz przyszło do wojny domowej między wszechniemcami i br. Bulowem. Wzięli mu oni za złe, że nie umiał skłonić Wilhelma II do przyjęcia generałów boerskich. Żarliwsi zarzucają mu, że to właśnie on udaremnił owo posłuchanie.

Na tle nienawiści do Anglii wyrósł wśród wszechniemców projekt obalenia Bulowa.

Rzecz znamienna, że pracują temi samemi środkami przeciwko Bulowowi, jakiemi starali się zdyskredytować onego czasu dyrektora Löhninga w Poznaniu.

Różnica w rozmiarach kampanii wynika z różnicy stanowiska obu ofiar hakaty i wszechniemiectwa.

Byłoby to widowisko godne bogów, gdyby Bulow padł w sposób podobny, jak prześladowany przez niego Löhning.

Kruczek na wysadzenie Bulowa z siodła wszechniemcy znajdą, prędzej czy później.

Cóż słychać nowego?

(Sprawa ugody handlowo-cłowej). Na poniedziałkowem posiedzeniu węgierskiego wydziału skarbowego oświadczył szef gabinetu Szell, że nie jest w możności udzielić bliższych objaśnień w sprawie przyszłej ugody austryacko-węgierskiej. Nie może nawet wywnętrzyć się co do tego, czy ugoda przyjdzie do skutku, czy nie. Zaznaczył jedynie, że zgoda byłaby już dawno nastąpiła, gdyby był chciał coś opuścić z słusznych praw narodu węgierskiego. Układy nie są dotąd ani zerwane, ani ukończone. Faktem jest jedynie, że w rozmaitych ważnych kwestyach nastąpiło wzajemne porozumienie.

(Strajk górników we Francyi). Z Francyi nadeszły szczupłe wiadomości w sprawie strajku górników francuskich. W zagłębiu Pas de Calais gromady strajkujących ukazują się w pobliżu kopalń, ażeby przeszkadzać w pracy współtowarzyszom, dotąd nie zaszły jednak poważniejsze wybryki. Do pracy powrócił dotąd mało kto. Zarząd syndykatu górników dla zagłębia Pas de Calais wystósował do robotników orędzie, w którem zachęca ich do wytrwania w strajku i do przedłużenia takowego aż do chwili wyroku sądu rozjemczego, ustanowionego dla pogodzenia pracodawców z górnikami.

W Marsylii powrócili w poniedziałek wszyscy robotnicy okrętowi do pracy.

W Rochefort wtargnęli robotnicy okrętowi do jednego z warsztatów i zmusili pracujących robotników do porzucenia pracy. Następnie porozbijali szyby w biurach urzędników okrętowych. W końcu wmieszała się policya i zażegnała dalsze wybryki.

(Podróż Chamberlaina do południowej Afryki). Cała prasa angielska pochwala zamiar Chamberlaina, zamierzającego osobiście rozpatrzeć się w położeniu politycznem w dzielnicach afrykańskich. „Standard" powiada, że zamierzona podróż Chamberlaina świadczy pochlebnie tak o gruntowności, z jaką Chamberlain pragnie przeprowadzić dzieło zespolenia republik afrykańskich z wielkiem imperyum angielskiem, jak o zrozumieniu trudnych i zawiłych zadań, które tam rozwiązać należy. Cała przyszłość południowej Afryki zawisła po największej części od rezulta-

---

rwnały chmury, a krwawym blaskiem zorzone niebo oświecało czarne sylwetki dzwonnic, cyprysy na Monte Mario, zwichrzone i miotane jak kłosy zboża, nieskończony szereg wodociągów, i groźne fortece feodalne, rozrzucone po okolicy; chwilami płomień błyskawic dosięgał wierzchołków Apenin, a skaliste góry Sabińskie rysowały się białawo, jak widma Apokaliptyczne.

Jeszcze na godzinę przed północą deszcz silny padał, Tyber wezbrany przez ulewy jesienne, podnosił się z szybkością zatrważającą. Całe Campo Marzo, dolina Esquilino i Kwirynał, stały pod wodą.

Rzymianie, przerażeni złowróżbnemi [illegible], wyrzekli się mszy pontyfikalnej, pogasili światła i spać poszli. Huk grzmotów oddalał się powoli. Wszystkie dzwony w mieście ozwały się pełnym głosem, lecz żaden z wiernych ich nie słyszał. Poczciwi ludzie w mieście osądzili, że na taką złą pogodę wystarczy wołu i osła do rozgrzania pościółki w żłobku Dzieciątka Jezus.

A jednak około Santa Maria Maggiore, można było widzieć dziwnych jakichś pielgrzymów, którzy pomimo zimnych fal deszczu i wiatru ostrego, grupowali się dokoła świątyni.

Przeróżne cienie snuły się, milcząc po przed drzwiami, i występowały od czasu do czasu na ołtarzu. Ludzie ci nie wyglądali na dobrych chrześcian, nie mieli przy sobie psałterzy i różańców, lecz uzbrojeni byli w noże i włócznie. Nieco opodal, w stronie Św. Praksedy, stała gromada ludzi z pochodniami niezapalonemi, trzymając za uzdy kilka koni osiodłanych, które rwały się i wspinały, ilekroć błyskawica przerzynała chmury.

Wszyscy ci ludzie patrzyli z niecierpliwością w stronę Lateranu, który spowity w ciemności, wydawał im się również głęboko uśpiony, jak reszta miasta wiecznego.

Naraz świst ostry rozdarł powietrze; cienie rozdzieliły się i znikły u wejścia w aleję, wysadzoną wielkiemi drzewami, prowadzącą do klasztoru Św. Balbiny.

Tam dalej, na płaszczyznie Coelius, przy drżącem świetle kilku latarni, na pustej drodze Santa Maria Maggiore, pokazał się orszak niewielki. Ludzie, składający ten orszak, spuszczali się powoli w dolinę, oglądając się za każdym krokiem, aby uniknąć trzęsawisk błotnych; idąc tak dość długo, stanęli nakoniec na placu przed świątynią. (C. d. n.)

tów tej nadzwyczaj ważnej podróży. Po raz pierwszy w nowoczesnej historyi Anglii zdarza się, że rząd angielski każe jednemu ze swych członków przekonywać się osobiście o położeniu politycznem, nie polegając wyłącznie na informacyach swych podwładnych.

Podróż Chamberlaina będzie dziełem pomnikowem i tworzyć będzie nową erę w rządach państwa brytyjskiego. „Daily Telegraph" zauważa, że Chamberlain nie zaniedba zwiedzić także i innych kolonii, ażeby tem samem zacieśnić tem więcej węzły wzajemnego przywiązania i poprzeć ideę jedności państwowej. „Daily News" piszą, że Chamberlain udaje się do Afryki w odpowiedniej chwili. Położenie w Afryce jest zagmatwane, smutne, panuje tam straszne rozprężenie społeczne. Wszędzie widoczne jest zniechęcenie, niezadowolenie, brak karności w pojęciach podwładnych państwa bratyjskiego. Chamberlain zdaniem „Daily News„ udaje się do Afryki w roli demokraty, przynajmniej tak misyą swą koniecznie powinien pojmować. Jako taki winien zbliżyć się osobiście do stosunków, winien wszędzie zaglądać własną osobą, winien wszędzie sam z łagodną stanowczością występować, nie pozwalając się odsunąć przez sfery biurokratyczne lub kliki. Chamberlain przyjął na siebie jedną z najważniejszych misyi w swem życiu. Od wyników tejże zawisła nietylko własna jego sława, ale i przyszłość narodu angielskiego.

Wiadomości bieżące i rozmaite.

Kraków, 30 października.

Teatr miejski w Krakowie. We czwartek 30 bm. teatr zamknięty.

W piątek 31 bm.: „Państwo młodzi", komedya w 3 aktach Z. Przybylskiego (nowość).

W sobotę 1 listopada: „Urzędowa żona", sztuka w 5 aktach według noweli A. H. Savage'a (popularne).

Wieczorem o godzinie 7 „Balladyna", tragedya w 5 aktach J. Słowackiego.

W niedzielę 2 listopada: o godzinie 3 po południu „Kościuszko pod Racławicami", obraz historyczny w 7 odsłonach napisał Lasota (popularne).

Wieczorem o godzinie 7-ej „Państwo młodzi", komedya w 3 aktach Z. Przybylskiego (po raz drugi).

W poniedziałek o godzinie wpół do trzeciej „Młynarz i jego córka", dramat ludowy w 5 aktach E. Raupacha (popularne).

Wieczorem o godzinie 7 „Dziady", sceny dramatyczne A. Mickiewicza.

We wtorek 4 listopada: „Koncert Virginii Guerini", primadonny opery „de la Scala".

We środę 5 listopada: „Dom otwarty", komedya w 3 aktach Bałuckiego (ceny zniżone do połowy).

We czwartek 6 listopada: „Balladyna", tragedya w 5 aktach J. Słowackiego.

W sobotę 8 listopada: „Monna Vanna", sztuka w 3 aktach Maurycego Maeterlincka (nowość).

W niedzielę 9 listopada: „Monna Vanna", sztuka w 3 aktach Maurycego Maeterlincka (po raz drugi).

Repertuar teatru ludowego. We czwartek d. 30 bm.: „Rodzina Foriozów", farsa w 3 aktach. (Trzeci występ p. Pauliny Wojnowskiej).

Z teatru. Dzisiaj rano odbyła się generalna próba z piątkowej premiery p. t.: „Państwo młodzi". W komedyi tej wystąpią, w rolach głównych pp. Wolska, Pawłowska, Janowska Kosmowska Zawadzka oraz pp. Zelwerowicz, Pawłowski, Kosiński, Jednowski, Przybyłowicz, Okolnicki i inni.

W Katedrze na Wawelu od dłuższego czasu kradziono z puszek pieniądze; służba kościelna kilka razy starała się wyśledzić, kto się kradzieży dopuszcza, lecz zawsze bezskutecznie: złodziej urządzał się tak sprytnie, że nigdy go przyłapać nie było można; wiedziano tylko że koło puszek z pieniędzmi kręcą się kilkunastoletni „pobożni", i że otwór, przez który wkładają pieniądze do puszki, bardzo często bywa zwalany czemś lepkiem — klajstrem, czy czemś podobnem. A oto wczoraj udało się służbie kościelnej przytrzymać 19-letniego Jana Kowalika, właśnie w chwili, gdy ten wyciągał z puszki pieniądze, za pomocą patyka, posmarowanego klejem. Odstawiono pomysłowego chłopaczka do aresztu, gdzie go poznano, jako notorycznego złodzieja, specyalistę od kościelnych puszek.

KALEKA

(Powieść z francuskiego)

5

Całe to szczęście runęło, jak piorunem strzaskane...

Seweryn i Michał, dwaj młodsi, zginęli jeden po drugim przy końcu kampanii Krymskiej. Dnia 15 sierpnia 1856 roku, w święto narodowe, nieszczęśliwy ojciec, którego ten cios podwójny przybił i lat dodał, zgarbiony, z wzrokiem zagasłym, jak wypuszczony ze szpitala, otrzymał rangę pułkownika, i jak gdyby fatalność nad nim zawisła, przeznaczony został na dowódcę 7-go pułku strzelców, pułku Seweryna.

I rano, na pierwszej paradzie, gdy milkły tryumfalne chóry muzyki wojskowej, gdy pułk sprezentował broń, a generał głosem silnym zawołał:

— Oficerowie, podoficerowie, brygadyerzy i żołnierze, macie uznać dowódcą waszym pułkownika Raymels, będziecie słuchać rozkazów jego dla dobra służby i wykonania obowiązków wojskowych — naprzeciwko wyciągniętego w sznur pułku, rozpuszczonego sztandaru, na którym błyszczały złotemi literami „Alma i Inkermann" — na widok młodych żołnierzy w wieku swego syna, Seweryna, zachwiał się, pochylił na kark konia i skonał.

Cały szereg niedoli pociągnął za sobą ten wypadek.

Pani Raymels uległa prośbom jedynego dziecka, które jej pozostało, najstarszego syna swego Jana, kapitana piechoty, i zgodziła się nie wracać do samotnego domu, gdzie byłaby pewnie rozum postradała.

Pozwoliła Apolonii przenieść rzeczy swoje i jak rozbitek, przejęty chłodem i wycieńczeniem, przy cieple ogniska synowskiego nabierała sił do dalszego życia.

I ta istota tkliwa i pełna energii wyrzucała sobie, że może żyć jeszcze i myśleć o przyszłości, błagała przebaczenia drogich swoich niezapomnianych cieniów, że chwilami w duszy jej nie było tak czarno, jak czarna była jej suknia żałobna.

Przywykła do tej wspólnej tułaczki z towarzyszem awanturniczym, i choć jej wiek potrzebował spokoju, nie skarżyła się nigdy na ciągłe zmiany miejsca pobytu.

Jan mówił jej niekiedy, z wybuchem szczerego śmiechu filozofa, który już niczego więcej nie pragnie:

(C. d. n.)

Kolczyki z uszu znowu wyjęto 5-letniej Kazimierze Migacz. Widocznie ten „przemysł“ sowicie się opłaca, skoro coraz częściej dają się słyszeć narzekania na sprytnych złodziei. Pomysłowi ci panowie, a właściwie p a n i e, zwabiają dzieci do siebie cukierkami, i najspokojniej kolczyki im zabierają, licząc na to, że małe dziecko nie będzie w stanie sprawczyni poznać i wskazać policyi. Czasami jednak sztuczka się nie udaje, czego dowodem jest sprawa w sądzie powiatowym karnym przeciwko Julii Wawrzykowskiej, oskarżonej o kradzież kolczyków z uszu małym dziewczynkom.

Kradzież obuwia. O godz. 7 wieczorem do składu obuwia Mojżesza Zwiefacha (Krakowska l. 12), w czasie kiedy on wyszedł do drugiego domu na herbatę i zostawił drzwi od sklepu otwarte, skradziono 20 par obuwia męskiego i damskiego na sumę przeszło 200 koron. Na razie złodzieja nie schwytano; śledztwo dalsze w toku.

Ostrzega się przed pewnym pomysłowym jegomością, dosyć przyzwoicie ubranym, który chodzi po domach, podaje się za montera, powiada, że go przysłano celem naprawy urządzeń klozetowych, następnie z całą bezczelnością zabiera je ze sobą i .. „szukaj wiatru w polu!“...

Zgubiono książeczkę miejskiej Kasy oszczędności, wydanej na sumę 149 koron, a opiewającej na imię Magdaleny Kądziołka. Uczciwego znalazcę uprasza się o złożenie zgubionej książeczki na policyi.

Śmierć pod kołami pociągu. Z Grybowa donosi nam korespondent (!):

Pomiędzy Bobową a Ciężkowicami przejechał onegdaj pociąg osobowy w kilom. 38⁶/₇ 13-letnią dziewczynę Magdalenę Skurnal, córkę robotnika ze Żborowic, która pozostawała w służbie u robotnika kolejowego Szczepana Dziubaczki.

Skurnalówna chcąc spędzić pasącą się w pobliżu toru kolejowego krowę zbliżyła się zanadto do szyn i została przejechaną przez przechodzący tamtędy pociąg.

Samobójstwo włościanki. Ze Szerelca donoszą nam: Ahafia Hajduczek, 73-letnia wdowa ze wsi Siemianówki, sprzykrzywszy sobie marny żywot tego świata, wskoczyła onegdaj do potoku płynącego obok Siemianówki i znalazła śmierć na miejscu. Zwłoki jej wydobyli w kilka godzin później przechodzący tamtędy włościanie.

Spadek 25-milionowy. W Londynie zmarł dziwak, nazwiskiem Arthington, który przez długie lata prowadził życie skąpca, mimo, że odziedziczył po ojcu rzeźniku wcale znaczną fortunę. Żyjąc w odosobnieniu i odkładając procenty, ograniczył swe wydatki na życie do 75 centimów dziennie, jedząc raz na dzień skromny posiłek w podrzędnej jadłodajni. W ten sposób powiększył majątek tak znacznie, że pozostawił po sobie 25 milionów, któremi rozporządził testamentem tak dziwacznie jak sam żył. Oto przeznaczył cały majątek na zakupno biblii w językach i dyalektach wszystkich afrykańskich i azyatyckich plemion pogańskich, jakoteż na wysyłanie misyonarzy, którzy mają uczyć czytania choćby dziesięciu osób z każdego plemienia.

Grobowce milionerów. Zwłoki niedawno zmarłego miliardera amerykańskiego, Mackaya, pochowano w mauzoleum rodziny Mackayów w Greenwood, w pobliżu Nowego Jorku. Grobowiec ten — według doniesień pism angielskich — kosztował przeszło półtora miliona dolarów. Zbudowany jest cały z granitu w kształcie krzyża. Na czterech rogach wznoszą się olbrzymie grupy bronzowe, przedstawiające życie, śmierć, smutek i wiarę. Do wnętrza prowadzą cztery drzwi z ciężkiego bronzu. Ołtarz środkowy jest zrobiony z jednego odłamu czarnego marmuru irlandzkiego. Cztery kolumny onyksowe podtrzymują nad nim kopułę, ozdobioną bronzowemi posągami.

Właściwy grobowiec znajduje się pod ołtarzem i zawiera 10 grobów, otoczonych marmurowemi kolumnami. Podłoga jest wyłożona włoską mozajką. Ale grobowiec tem mimo całej świetności, nie należy jeszcze do najwspanialszych w Stanach Zjednoczonych.

Przepych w budowaniu mauzoleów w Ameryce przewyższa wszystko co się na tem polu dokonywa w Europie. Przed kilku laty pozostawiła pewna Amerykanka, mrs. Morget, na zbudowanie grobu milion dolarów. Na cmentarzu w Winchester w Stanie Massachusetts wzniosła mrs. Hillier swemu mężowi grobowiec, który kosztował dwa miliony koron. Ma on 100 stóp długości, 60 stóp szerokości i 75 stóp wysokości. Zdaleka widać już kopułę i gotycką fasadę. Cały pomnik otacza obramowanie z grubej blachy miedzianej. Brama wchodowa ma 36 stóp wysokości, drzwi wewnętrzne są odlane ze spiżu, klamki i ozdoby z prawdziwego złota. Wieczna lampa, paląca się wewnątrz, kosztowała 40 tysięcy marek. Oczywiście, rodzina utrzymuje osobnego strażnika, który ciągle strzeże tych bogactw.

Cmentarz w Broocklynie słynie ze swych wspaniałych grobowców i pomników; jest on urządzony na sposób parku i służy za miejsce przechadzki.

Zaćmienie słońca.

Jutro tj. w piątek, będziemy mogli obserwować oryginalne zjawisko zaćmienia słońca.

Będzie ono widzialne w Europie środkowej, północnej, wschodniej i w Azyi, wszędzie jako częściowe. Na północy Azyi będzie największa część słońca zaćmiona przez księżyc, wynosząca siedm dziesiątych średnicy słońca; im bliżej na południe, tem część zaćmiona będzie mniejsza.

Jutro wejdzie słońce o godz. 6 min. 55, a księżyc o g. 6 min. 50 zrana.

Ponieważ księżyc posiada własny ruch z zachodu na wschód, pierwsze zetknięcie na tarczy słońca nastąpi na prawym brzegu słońca, poczem księżyc stopniowo zasłaniać będzie słońce.

Pierwsze zetknięcie, które daje się z trudnością uchwycić niespecyalistom, nastąpi o godz. 7 m. 26 zrana, czyli w 31 minut po wschodzie słońca; ze względu na nizkie położenie tarczy słońca i księżyca należy zawczasu wybrać odpowiedni punkt obserwacyjny. Najłatwiej będzie można spostrzedz zaćmienie o godz. 8 m. 14 zrana, gdyż wtedy największa (¹/₅) część średnicy słońca zostanie zaćmiona, poczem księżyc zesuwać się będzie, a zaćmienie coraz mniej widocznem dla oka nieuzbrojonego. Koniec zaćmienia o godz. 9 m. 3 zrana, całkowity więc przebieg zaćmienia częściowego trwać będzie 1 godzinę 37 minut.

Ze względu na niskie położenie słońca oraz porę jesienną, promienie słoneczne nie będą tak silne, aby należało się od nich zabezpieczać ciemnem szkłem.

Z sali sądowej.

(*Przed sądem powiatowym karnym*).

Kradzież kolczyków.

Kraków, 30 października.

W swoim czasie donosiliśmy o stróżu Wawrzykowskim, który zakradał się w nocy do powierzonej swej pieczy piwnicy, z której przez szereg nocy wynosił przechowywane jabłka. Nadmieniliśmy przytem, że specyalnością żony jego było wyjmowanie małym dziewczynkom kolczyków z uszu i sprzedawanie ich.

Otóż dzisiaj miała miejsce rozprawa sądowa przeciwko Julii Wawrzykowskiej, ponownie oskarżonej o kradzież kolczyków.

Oskarżona tłómaczy się, że kolczyki owe, znalezione u niej, pochodzą od tandeciarzy, nieznanych jej co prawda z nazwiska, lecz u których dłuższy czas tego rodzaju biżuterye nabywa, ponieważ zawodowo trudni się kupowaniem podobnej tandety u handlarzy i następnie odsprzedawaniem jej różnym osobom.

Świadek p. Br. Karcz zeznaje, że dowiedział się od osoby zaufania, iż Wawrzykowska zwabia kilkoletnie dzieci do sieni różnych domów, tam częstuje je cukierkami lub też daje parę centów, i w ten sposób zdobywszy zaufanie dzieci, wyciąga im z uszu kolczyki, które następnie przy pomocy swej siostry Bartnickiej odprzedaje.

Dalej zeznaje p. Karcz, że Wawrzykowska kłamie, utrzymując, iż chodzi po tandecie i zajmuje się handlem, ponieważ on prawie codziennie bywa między handlującymi tandetą, zna ich wszystkich dokładnie, ale Wawrzykowskiej, jako handlującej, nigdy między nimi nie widział.

Świadek — poszkodowana Lora Abramow, twierdzi, że kolczyki, skradzione jej córeczce $2^1/_2$-letniej, poznała między temi, jakie jej przedstawił p. Karcz, odebrawszy 11 par kolczyków od oskarżonej.

Do rozprawy powołano wielu innych świadków, przeważnie poszkodowanych rodziców okradzionych dzieci.

Oskarżoną Julię Wawrzykowską broni adw. Filimowski.

Wyrok zapadnie prawdopodobnie wieczorem, i z tego powodu podamy go naszym czytelnikom w jutrzejszym numerze.

Barbarzyński wymiar sprawiedliwości.

(Ilustracya na stronnicy tytułowej).

Przed paru dniami donieśliśmy o zlynchowaniu w Ameryce pewnego murzyna. W dzisiejszym numerze podajemy ilustracyę i szczegółowy opis wypadku.

W jednej z wiosek, położonych pod Luizyaną w pobliżu Meksyku, znikło bez śladu czternastoletnie dziewczę, nazwiskiem Eliza Burleigh; niezadługo znaleziono jej ciało oszpecone w okropny sposób na jednej z plantacyi. Na zasadzie pewnych poszlak obwiniono o zbrodnię murzyna Johna Dawida Washingtona; kilku mieszkańców, nie czekając co na to powie szeryf lub sędzia, schwytało murzyna, przywiązało go koniowi do ogona, i popędziło co koń wyskoczy do wioski. Koń wlókł nieszczęśliwego za sobą, tłukąc go kopytami, uderzając nim o przydrożne kamienie — jednem słowem kalecząc go okrutnie; z ran płynęła mu krew strumieniami, kawałki oderwanego mięsa wisiały na cienkiem pasemku skóry.

Męczonego w ten sposób dowleczono do wioski, gdzie nań czyhała gromada rozbestwionych mieszkańców. Na dużym placu stał już przygotowany stos z drzewa, oblanego naftą; nieszczęśliwego murzyna rzucono wśród dzikich okrzyków tłumu na stos, który podpaliła własnoręcznie matka zamordowanej dziewczynki.

Jęki nieszczęśliwej ofiary barbarzyńskiego prawa Lynch'a rozdzierały powietrze, mieszając się z radosnem wyciem patrzących.

Ucieczka Humbertów.

Już od kilku dni rozpisują się dzienniki o niebywałym skandalu, jaki odkryto jeszcze w sprawie Humbertów. Dotychczasowe doniesienia jednak polegały przeważnie li tylko na domysłach. Dziś nadchodzi — według doniesienia jednego z pism niemieckich, „oficyalne“ potwierdzenie tych pogłosek.

Wykryto, że w istocie ucieczkę rodzinie Humbertów ułatwił prefekt policyi, Cochefort.

Przytem wyszedł na jaw cały szereg skandalicznych szczegółów tej sprawy na jaw.

W pamiętnym dniu zapowiedzianego otwarcia kasy u Humbertów (7 maja br.), udało mu się umyślnemi zabiegami oddalić z przed pałacu Humbertów cztery interesowane osoby, które przeczuwając katastrofę strzegły bram i wszystkich wyjść. Pozwolono im wrócić na pierwotne stanowisko, kiedy Humbertom udało się już wymknąć, w czem dopomógł im sam prefekt policyi dawszy im kilku przebranych agentów policyjnych na drogę, tak na dworzec jak i w dalszej podróży do Bordeaux. Tu Humbertowie bawili kilka dni pod opieką agentów, zaopatrując się we wszystkie potrzeby na większą podróż.

Z Bordeaux przejechali pod tą samą opieką do Lizbony, a stąd do Ameryki południowej.

Dla większego ułatwienia Humbertom ucieczki rozesłał prefekt policyi przy listach gończych umyślnie niepodobne fotografie Humbertów, a uprzedziwszy policyę wszystkich portów o ptaszkach, nie posłał żadnego zawiadomienia do Bordeaux, gdzie właśnie udali się Humbertowie.

Co więcej, za wpływem jego wyznaczono sędziemu śledczemu p. Lepino do pomocy urzędnika tak niezręcznego i nieporadnego, iż użyć go nie mógł do niczego, ani pozbyć się go nie był w stanie.

Zauważono wogóle, że oddawna nie zdarzało się tyle bezkarnych oszustw, zbrodni, tyle odważnych ucieczek zbrodniarzy, co za urzędowania Cocheforta.

Ostatnie dwie odważne ucieczki bankiera Mallevala, wkrótce potem Boulaina, a w końcu Pierota dopełniły miary cierpliwości rządu.

Cochefort dostanie dymisyę — zapóźno.

Jeszcze paryskie skandale.

W głośnej sprawie bajecznych oszustw monsignora Rosemberga podaje jedno z pism codziennych paryskich, następujące nowe szczegóły:

Dziennikarz paryski Jean de Bonnefon opisuje w jednym z dzienników przypadkowo otrzymane wiadomości o oszuście Rosembergu na posłuchaniu u jednego z kardynałów w Rzymie, w czasie kiedy Rosemberg jeszcze nie był wyklęty.

W poczekalni kardynała mijała publicyście już druga godzina czekania na otrzymanie jakiegoś ważnego posłuchania.

Wreszcie drzwi się otwarły, a kar-

dynał z uprzedzającą grzecznością żegnał jakiegoś pana i odprowadził go aż ku drzwiom.

Kiedy publicysta wszedł do gabinetu, spytał go kardynał, czemu nie oddał ukłonu tak wybitnej osobistości z Paryża, twierdząc, że to był członek Akademii, Ganobert, oficer legii honorowej, słynny uczony.

Nadaremne były zaprzeczenia Bonnefona.

Kardynał rozpływał się nad wybitną osobistością Ganoberta, sekretarza ks. kanonika Rosemberga, którego wynosił pod niebiosa: Kiedy jedno z pism katolickich nie miało za co kupić nowych czcionek dla swej drukarni, uczynny kanonik przysłał tak wielkie ich zapasy, że wystarczały dla 10 pism codziennych. Zdaniem kardynała, ów znakomity człowiek jest nad wszelkie pojęcia uczynny. Kardynał znał go wówczas z wielkiej gorliwości, rozwijanej w sprawach rozwodowych.

Rosemberg chociaż sam tak bogaty i utrudzony nie wahał się bezinteresownie, dla dobra Kościoła, bywać na rozprawach w sądach cywilnych, na sprawach rozwodowych. Ile razy widział możliwość pogodzenia rozwodu z prawami kościelnemi, nie ustawał w staraniach, czy to sam, czy przez literata Ganoberta przesyłał sprawę do Rzymu wraz z olbrzymiemi ofiarami dobroczynnemi, które odbierał z rąk interesowanych.

— A sobie nic nie przywłaszczał?— zapytał dziennikarz.

— Jak pan może coś podobnego przypuszczać — odpowiedział kardynał — o człowieku tak bogatym, skupiającym w swem ręku wszystkie miliony całego Paryża.

Za ostatniego pobytu Rosemberg oświadczył, że wychrzcił 15 Żydówek baronowych, które spowiadać musiał w nocy, kryjąc się po gabinetach, by nie obudzić podejrzeń ich mężów! Ofiarność jego na cele Kościoła nie znała granic, nie zawahał się wydać 10.000 fr., aby tylko wydostać od jednego z wolno-mularzy wykaz biskupów francuskich, mających styczność z masoneryą. Wykaz ten został doręczony Ojcu św.

Oczywiście długi czas nie wiedziano w Rzymie o łotrostwach Rosemberga, popełnianych w Paryżu.

Jak dziś wykazuje śledztwo, zakład sierot w Rugii był siedliskiem najohydniejszego wyzysku i nadużycia. Dzieci obojga płci wyrastały na swobodzie w stanie niemoralnym. Dojrzalsze dziewczęta zasilały kadry nierządnic, chłopcy byli wysyłani na kolonie do Hamburga do Kanady, gdzie ich strasznie wyzyskiwano.

Rada Państwa.

(Sesya wczorajsza).

Wiedeń. Podczas sesyi wczorajszej posel Kos protestował przeciw zarzutom, podniesionym przeciw Rusinom, jakoby strajk rozniecili ze względów narodowych. Polacy podsuwają, jego zdaniem, tło narodowe strajkowi, gdyż chcą na nim zrobić interes. Musiano dodać polityczno-narodowego smaku, ponieważ robotnicy rolni we wschodniej Galicyi są wyłącznie Rusinami, zaś właścicielami ziemskimi są Polacy i Żydzi. Zarzuca władzom, że biorą w obronę większą własność i kończy słowami:

„Nie chcemy żadnego strajku, jeżeli zaś się powtórzy, to uważamy za nasz obowiązek, organizować uciśnionych robotników i zapobiedz nadużyciom, jakich dopuszczają się władze polityczne, a których ukarania my się domagamy". (Oklaski u Rusinów).

Pos. profesor dr. Głąbiński:

Oświadcza, że nie zabiera głosu, ani jako strona wyzyskująca, ani jako strona wyzyskiwana, lecz jako narodowy demokrata, który bacznie śledzi ruch socyalny w Galicyi. Stwierdza, że tak mowa Romańczuka jak i Kosa potwierdziła, że były żywioły narodowe w ruchu strajkowym, który w końcu wziął górę. (Oklaski u Polaków, protesty u Rusinów).

Początkowo żywioły gospodarczo-socyalne brały górę, później jednakże żywioły narodowo-polityczne wzięły górę tak, że nadały znamienne piętno całemu ruchowi. Dlatego też i demokratyczne polskie dzienniki odwróciły się od ruskich, skoro spostrzegły, że walka klasowa powoli przekształca się w walkę narodową. (Na ławach polskich: Bardzo słusznie).

Pos. Bazyli Jaworski: To jest nie prawdą

Pos. Głąbiński: Znamienną rzeczą jest, że z jednej strony poseł Breiter twierdzi, że on to przyprowadził strajk do skutku, z drugiej strony socyalni demokraci twierdzą, że strajk jest uprzewilejowanym środkiem walki socyalistów, w końcu zaś zjednoczone ruskie narodowe i radykalne stronnictwo wskazuje na to, że już od lat 10 pracuje w tym kierunku.

Pos. Romańczuk przerywa mowcy.

Pos. Głąbiński: Przecież Iwan Franko sam potwierdza to w dzienniku „Die Zeit", pisząc, by system bojkotu i strajku na wzór irlandzkiej ligi krajowej, przeszczepić na grunt galicyjski.

Po rozbiciu się pierwszych prób strajku w roku 1900 zainscenizowano znaną secesyę ruskich akademików na uniwersytecie lwowskim, była to z jednej strony przygrywka do strajku ogólnego.

Pos. Romańczuk: Wówczas strajk nie był jeszcze postanowionym, nastąpiło to dopiero po miesiącu.

Pos. Głąbiński: Wiem o tem więcej, aniżeli pan, mam dotyczące artykuły, pan jednakże nie chcesz przyznać prawdy. Potem zaś zaczęło ruskim chłopom wykładać, że Polacy chcą ich synów z ojczyzny wygnać i wszystkich ruskich chłopów wypędzić zupełnie z kraju. (Polakiwania u Polaków). Ruscy studenci, nad którymi się unoszono, jako nad niebywałymi bohaterami...

Pos. Romańczuk: Takimi też byli!

Pos. Głąbiński: Którzy dotąd bez troski żyją z funduszu, na ich cele zebrane, znaleźli się w Galicyi (wschodniej), gdy chodziło o to, by działać jako emisaryusze ruskiego narodowego komitetu strajkowego, działać i zachęcać chłopów do strajku.

Przeciętny poziom pracy robotnika wiejskiego, zależy od przeciętnego poziomu ekonomicznego, od cen z dochodów i od stopnia wychowania ekonomicznego narodu i wydatności jego pracy. We wszystkich tych warunkach Galicya pozostała w tyle w porównaniu z innemi narodami.

Pos. Daszyński: Tylko dzięki szlachcie.

Pos. Głąbiński: Nie potrzeba udawadniać, że ceny w Galicyi są o 25% niższe, aniżeli ceny w Czechach, że jednakże także przeciętny dochód z gruntów w Galicyi jest o 40% niższy, aniżeli w Czechach.

Pos. Romańczuk: Ale płace o 100% niższe!

Pos. Głąbiński: Dlatego musi też płaca być odpowiednio niższą, tembardziej, że ludność wiejska Galicyi nie ma jeszcze rozwiniętych potrzeb stanowych. Jej głównem pożywieniem są kartofle. Także też i praca tej ludności pozostawia jeszcze wiele do życzenia. Ruski chłop jest w wielu okręgach wschodniej Galicyi nie wychowany jeszcze do pracy.

Połączenie telefoniczne na linii Kraków-Wiedeń przerwane, z powodu czego nie otrzymaliśmy w czas depesz.

Adolf Pion

udziela **Lekcyj Tańców** solowych i salonowych u siebie w domu, w domach prywatnych i pensyonatach.

Kraków ul. Szczepańska L. 9, I. piętro, dom Wgo Prof. Dra Domańskiego.

Drobne ogłoszenia

Słuchaczka zwyczajna kursu II. imienia Baranieckiego, znająca język rosyjski i francuski poszukuje lekcyj, tłómaczeń lub innego odpowiedniego zajęcia. Wiadomość w Administracyi „Kuryerka Krakowskiego".

5 centowa biblioteka. Dla abonentów wynosi przedpłata na 5-centową „Bibliotekę senzacyjnych powieści i romansów" tylko 20 ct. miesięcznie z przesyłką. — Każdej niedzieli wychodzi jeden zeszyt objętości 3 ark. druku (48 str.) w trwałej kartonowej okładce. Obecnie drukujemy głośną powieść p. t. „Tajemnice Londynu". Prenumeratę można nadsyłać wprost do drukarni Z. GOLLOBA, Lwów.

Udzielam lekcyi muzyki w godzinach popołudniowych, płatne za godzinę po 80 ct. Zgłoszenia: Nauczycielka, ul. Bogata l. 3, parter.

E. LEICHT
Kraków, ul. Pijarska l. 18, poleca swój najtańszy skład obrazów i wyrób ram rozmaitego gatunku od najtańszych do najdroższych. Przyjmuje obrazy do oprawy oraz wszelkie ramy do odnowienia, wykonując takowe nader szybko i starannie. — O liczne zamówienia uprasza. 175

Panna, władająca biegle językiem polskim i niemieckim w słowie i piśmie, poszukuje zajęcia biurowego. Łaskawe zgłoszenia „H. N." poste restante Kraków.

R. Ditmar

Kraków, Rynek 13, poleca

Lampy wszelkiego rodzaju, **Piece i kuchnie** naftowe, **Naftę** nie eksplodującą, po cenie targowej.

(Na kupony jak zwykle taniej.) Odstawa do domu od 5 litr. począwszy. 169

STANISŁAW HESKI W KRAKOWIE

ulica Floryańska l. 37 obok domu Matejki

poleca: czysto lniane płótna, szyrtyngi, barchany białe.
Bieliznę stołową, ręczniki chustki, pończochy, skarpetki, koszule, kołnierze, mankiety, krawaty.
Kołdry watowane, Bieliznę Dr. Jaegera.

Ceny najniższe.

Największy wybór gotowych

NAGROBKÓW



z marmuru, granitu, labrodoru, syenitu i t. d. znajduje się **w Krakowie przy ul. Szpitalnej l. 36,** naprzeciw teatru.

Ceny nadzwyczaj niskie.

HOCHSTIM

i Ska. 213

Hotel „Imperial"

przy ulicy Zwierzynieckiej nowo wyrestaurowany, kąpielami i dobrą restauracyą poleca się. 120

Drobne ogłoszenia przyjmuje Administracya Kuryerka Krakowskiego Karmelicka 7. po cencie (2 grosze) od słowa.

Skład FORTEPIANÓW W. Barabasz

Kraków, Rynek, Nr. 39, I. p. Linia A—B. Dom Wnego Wł. FISCHERA.

Zmiana lokalu!

Z dniem 1-go października przeniesiony został

Konces. Zakład SPRZEDAŻY i KUPNA H. Teleszníckiej

na ul. Szewską Nr. 10 I. p. (dom Wgo ...)

Poleca:

Kompletne urządzenia salonów, jadalń i sypialń, Fortepiany, ... Makaty, Obrazy, Serwisa ... i z chińskiego srebra, Biżuterye, porcelanę, Lampy, Pojedyncze sprzęty, Garderobę męską i damską.

Powyższe przedmioty przyjmuje się w komis.

95 **Pracownia Jubilerska S. ŻOŁDANIEGO** w Krakowie, ul. Mikołajska l. ... (obok c. k. Dyr. policyi).

Wykonuje 1. parę ślubnych obrączek ze złota dukatowego od 20 do 35 i wyżej 14 karatowego od złr. 8 do 18 i wyżej 6 ... łowego od złr. 4 do 8 ... Wszelkie zamówienia przyjmuje ... Reperacye wykonuje szybko i ... — Przekłuwa uszy maszynką.

Dwa pokoje

na parterze w oficynie **do wynajęcia** każdego czasu przy **ul. Karmelickiej l. ...** Wiadomość u stróża.

Zmiana lokalu!

Skład bandaży, artykułów gumowych, chirurgicznych i ortopedycznych wyłącznie dla pań i dzieci oraz skład Gorsetów

Zofii WĘGRZYNOWICZ

został przeniesiony z ulicy Floryańskiej l. 5, **na ulicę Szewską Nr. 14, I. piętro, u Wgo Deptucha.** 103

BOTANIK

wódka zdrowotna nagrodzona na Przyrodniczo-lekars. Wystawie w Krakowie najwyższem odznaczeniem **wielkim złotym medalem,** jest do nabycia we wszystkich lepszych handlach. 82

Drukarnia i stereotypia A. Koziańskiego w Krakowie.